



U r. w 1947 r. w Krośnie – poeta, fotografik, muzyk, wiceprezes rzeszowskiego oddziału ZLP. Opublikował zbiory wierszy: *Na czas przemijania* (1982), *Jeśli mnie słuchasz* (1996), *Czasami skrzypce* (1998), *Zasiany czas* (2000), *Wróć na inny czas* (2000), *Zapisane spojrzeniem* (2007), *Zanim się zacznie* (2012), *Wino darowane ptakom* (2017). Laureat 8 ogólnopolskich konkursów poetyckich. Za osiągnięcia w dziedzinie kultury uhonorowany został m.in. odznaką Zasłużony dla Kultury Polskiej i Brązowym Medalem Zasłużony Kulturze Gloria Artis.

Teresa Paryna



Urodziła się w Sońnicy Jarosławskiej w rodzinie przesiedleńców z miejscowości Czyszki koło Lwowa, mieszka w Przemyślu. Jest autorką 18 zbiorów wierszy oraz laureatką wielu konkursów poetyckich. Publikowała także w ok. 50 almanachach, antologiach oraz w prasie ogólnopolskiej i polonijnej. W rzeszowskim oddziale ZLP pełni funkcję skarbnika. Uhonorowana m.in. Brązowym Medalem Zasłużony Kulturze Gloria Artis.

Jubileuszowo

Mierzę się
ze złotym blaskiem pucharów,
z ciepłym brązem medalu
dobrze przylegającym
do mojej jesieni,
do sweterka
jak listopadowa noc.
Oto zasługa siwych włosów,
cena głębokiej zmarszczki,
słowa,
co nie pozwoliło się ominąć.
Oto słodka zdobycz
gorzkiej samotności tu,
gdzie nic nie pomoże,
bo będzie jak jest...

Sennie sączy się życie
z tajemnicą rozbieraną cierpliwie, powoli,
z banałem księgi wciąż otwartej
na puentę ostateczną.

22 listopada 2017 r.

Warto

Póki konwalia dzwoni
na święte wzruszenie,

póki lato płonie
ogniem maków i serc,

póki wiatr w agrestach,
gwiazdka śniegu na dłoni,

póki kłamstwo gorzkie,
póki słodki sen,

póki pamięć wierna
a przyjaźń prawdziwa,

póki czyjes imię
na ekranie nieba,

póki słowo ocala,
póki łza obmywa –

warto być,
warto żyć tak jak trzeba...

luty 2017 r.

Drzewa

Wracam –
płachtami pól,
sennym sadem,
szerokim błoniem.

Drzewa stoją,
jakby czekały na dziewczynkę
z blizną na czole,
w barchanowej sukience
i trzewikach ze świńskiej skóry.

Pod tą wierzbą
zasypiałam w kołysce.

Pod tym klonem pierwszy raz
ktoś powiedział „kocham”.

Pod tą lipą
próbowałam
zmienić życie w wiersz.

Drzewa stoją.
Odchodzą ludzie.

październik 2016 r.

Wnętrze

Tyle mnie było
że nie mogłem się odnaleźć

Wieczność chciałem kupić

Tyle pozostało
że wziąłem się w garść

Dni przeznaczone

Wieczory dłuższe
o spadanie liści
dni przeznaczone
do odliczenia
zapach dziecka
wyjęty z kąpieli
oczy otwarte
na szerokość złudzeń
ścieżki obeznane
z bosymi stopami

Taniec nadziei
wokół sensy życia
zamyka kolejną jesień

Wypatrując jaskółki

Barwy
które osiadły na liściach
wczoraj
zdmuchnął wiatr
mknącego czasu

Głowa pozbierała myśli
– wciąż wiele do zyskania
Trzeba tylko zaliczyć galop
pół kroku przed sobą
Wyrwać się z ciszy
zachwycić przestrzeń
polnych straszdeł
zobaczyć
słońce – pragnienie

Czasami jest blisko
ulatuje na swoich skrzydłach

Uwierzyłem klusującym koniom
z chrapami obmytymi rosą

Czasami skrzypce

Skrzypce też mają duszę
zapisują przestrzeń
pomiędzy czekaniem
gładzą struny serca
rozwiane włosy
dziecięcej główki

Nawet kiedy milczą
wypełniają ciszę

Moje skrzypce
były przeznaczeniem
czekały
by ktoś je ujął
i mogła się spełnić
cierpliwość losu

Sonata deszczowa

Byliśmy razem
przy narodzinach deszczu

Przytuliło nas niebo
przenikając ciemności
rynną przewlekał się
sznureczek kropel

Słuchaliśmy koncertu
iwonickiej sonaty
na nocny deszcz
i dwa serca

Grażyna Jarzyńska



Urodzona w Szczecinie. Od 1978 roku mieszka w Stalowej Woli. Absolwentka Politechniki Świętokrzyskiej. Wydała cykl tomików wierszy o tematyce bieszczadzkiej: *Bieszczady malowane wersami* (2014), *Bieszczady mówią wersami* (2015), *Bieszczady kuszą wersami* (2016). Laureatka konkursów poetyckich.

Szczęście w nadziei

Nim przyjdzie świt,
myśl uniesie powieki,
drżenie promieni
obudzi nowy dzień

pełen wędrówki
marzeń świata
przez czas wśród
planet i gwiazd,

otworzę oczy
jak każdego dnia
szczęśliwa w nadziei
z jasności widzenia

w krainie Wilka
i Niedźwiedzia,
w której trwam
po dany nam czas.

Horyzont

Tylko tam...
Lubię sobie wędrować
wśród borówczysk, połonin,
by nie zostać od świata
mgłą nicości oddzielona.

Tylko tam...
Myśli w górach oplata
coraz szerszy horyzont.
Myśl w dolinach przesłania
niewidoczność linii kręgu.

Tylko tam...
Gdy obejmą me myśli
po horyzont przestrzeń,
czuję wówczas rytm świata,
w którym żyję en passant.

Tylko tam...
Skrzydła Dedal przypina,
które z czasem topnieją
w wulkanicznych marzeniach
w horyzontalnej podkowie życia.



Zbigniew Domino

U r. 21 grudnia 1929 r. w Kielnarowej. Pisarz, członek Związku Literatów Polskich, dr nauk prawnych, b. prezes rzeszowskiego oddziału ZLP, b. redaktor naczelny miesięcznika społeczno-kulturalnego „Profile”. Sybirak, autor kresowo-syberyjskiej sagi powieściowej: *Syberia polska* (2001), *Czas kukułczych gniazd* (2004), *Tajga. Tamtego lata w Kajenie* (2007), *Młode ciemności* (2012), *Zaklęty krąg* (2017), *Cedrowe orzechy* (1974, poszerzone wyd. w 2014 r.), a także innych książek, jak m.in. *Błędne ognie*, *Wicher szalejący*, *Bukowa Polana*, *Złota pajęczyna*, *Noc na kwaterze*, *Czas do domu*, *chłopaki*, *Sztorm*, *Pszenicznolosa*, *Brama Niebiańskiego Spokoju*, *Notatki spod Błękitnej Flagi*, *Kraina Smoka*. Ma w dorobku także tomik poetycki *Matczyne Pole* (1993). Jego proza tłumaczona była na języki: rosyjski, ukraiński, francuski, białoruski, bułgarski, słowacki, gruziński, kazachski.

W TAJDZE NAD POJMĄ

Fragmenty książki *Zaklęty krąg*

Tamtych majowych dni 1984 r. chyba nie zapomnę do końca życia. Zaryzykowałem wtedy wiele, żeby tylko osiągnąć od dawna zamierzony cel. Cel, o którym nieustannie dręcząca, nękająca pamięć nie dała mi zapomnieć. A tym zaprzysięgłym moim celem było odnalezienie w tajdze grobu mojej Matki Antoniny, zmarłej w maju 1940 r. na syberyjskim zesłaniu. Toteż kiedy taka, w miarę realna, szansa mi się nadarzyła, nie wahałem się ani chwili. Jadę! Jadę na Sybir. Tym razem dobrowolnie. [...]

Helikopter zaczyna schodzić w dół, zataczając szeroki krąg nad tym miejscem. Raz, drugi. Wyteżam pamięć, wgapiam się w dół do wytrzeszczu oczu. Baraków ani śladu. Ale kiedy schodzimy niżej, całkiem nisko, że aż falują wysokie burzany na polanie, widać wyraźnie ślady po dawnej zabudowie. Tu i tam zarzys fundamentów, resztki rozwalonego pieca, ledwie zaznaczone koleiny drogi ginącej w tajdze, resztki ogrodzenia i nawet kikut strażniczej ambony. I tak charakterystyczny dla Kaluczego, zapamiętany przeze mnie, wysoki na zakolu brzeg Pojmy. W sekundzie moja wyobraźnia ustawia to wszystko na dawnym miejscu. Jako żywo widzę wszystkie baraki. W tym był szpital. W tym, nad samym brzegiem Pojmy, mieszkaliśmy! A tam za barakami na skraju tajgi był cmentarz. Helikopter prawie nieruchomo wisi nad polaną. Pilot patrzy na mnie pytająco. Jeszcze raz stuka palcem w mapę, pokazuje ręką w dół. Chyba daje mi znak, że to tu! Ja też już nie mam wątpliwości, że to jest TUTAJ. To jest KALUCZE! Tutaj jest nasz polski cmentarz, tutaj jest grób mojej Mamy. Tak, jestem tego pewien. Daję znak pilotowi, potakująco kiwam głową. Lądujemy. Maszyna dotyka trawy. Cichnie silnik. Nikt się nie odzywa. Pilot zdejmuje hełmofon. „Tu jest chyba to wasze Kalucze nad Pojimą. Znaleźliśmy nareszcie”. „Nareszcie, nareszcie”, powtarzam jego słowa. „Dziękuję”.

Otwarte drzwi helikoptera. Nie oglądając się na nikogo, wyskoczyłem z maszyny i niemal utonąłem w wysokich burzanach. Przez moment rozglądałem się dookoła, żeby zorientować się, gdzie, w którym miejscu Kaluczego jestem. „Cmentarz powinien być tam!” I znowu, nie oglądając się na innych, co tchu pobiegłem w tamtym kierunku. Przedzierałem się przez burzany, sośniaki i brzożowy przylasek. Cmentarz? Ledwie dostrzegalne

ślady dawnego cmentarza. Czas, nieubłagany czas i odwieczna tajga już ponad pół wieku tu gospodarzą. Cmentarz porosły dorodnymi sosnami, brzożami. Ledwie widoczne wzniesienia gróbów. Krzewy głogu, żółtego „bagulnika”, białego bzu, paprocie. Grób Mamy powinien być gdzieś tutaj, na skraju cmentarza, na wysokim brzegu Pojmy. Czy go znajdę, jak poznam? Przedzierałem się przez gąszcz zarośli. Nie wiem, co mnie do niego prowadziło. Jeśli jest coś takiego jak intuicja, to chyba było właśnie to. Uchyliłem gałąź młodej sosenki i... stanąłem, padłem na kolana przy grobie mojej Mamy! A że to jej grób, poznałem po krzyżu. Po tym wielkim, modrzewiowym, osmołowanym u nasady krzyżu, który ojciec zrobił tamtej pośmiertnej nocy. Ludzie stawiali tu krzyże brzożowe. A na grobie Mamy stał krzyż modrzewiowy. Tak, to ten sam, modrzewiowy, osmołowany wysoko u nasady, a właściwie to jego smętne omszałe resztki leżały teraz przede mną wrośnięte w mogilny pagórek.

Dotykałem mogiły, gładziłem omszałe resztki powalonego krzyża, cały czas bezgłośnie rozmawiałem z Mamą. Nie wiem, jak długo... Nagle pociągnęło mnie coś do rzeki, do Pojmy. Ciągnęło nieodparcie. Brzeg w tym miejscu był stromy, trudno dostępny. Przytrzymałem się gałązki wikliny, nabrałem pełne dłonie wody i zanurzyłem w niej rozpaloną twarz. Pojma – jeszcze po wiosennemu pełnowodna, płynęła mocnym, mętnowym nurtem. Woda miała smak słodkawy i ostrym chłodem ścinała zęby. [...] Wróciłem do Matczyne grobu. Przykląknęłam. Nie, nie modliłem się. Nie umiałem się już modlić, tak jak kiedyś jako dziecko w Kaluczem... Rozmawiałem, żegnałem się z Mamą. Wyjąłem chusteczkę i zgarnąłem do niej parę garści ziemi z mogiły. I tego mchu szarozielonego z powalonego krzyża odrobinę. I tych igiełek sosnowych, pożółkłych, które mogiłę osypały. Zabierałem Mamę ze sobą do Polski, do jej ukochanej Kielnarowej... [...]

Helikopter startuje. Pilot, jakby odgadując moje myśli parę razy pokrzążył nad Kaluczem, nad cmentarzem. A ja z przeczcuciem, że chyba już nigdy tutaj nie wrócę, patrzyłem na nienacką w oddali polaną, na zakręt Pojmy, na cmentarz w tajdze ginący. Ale było mi jakby lżej na duszy, spokojniej. Pewnie dlatego, że Mama znów była ze mną i ze mną do Polski wracała...